

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:

W Galicji: roczna 5 zł 20 ct
półroczna 3 „ —
kwartalna 1 „ 30 ct

Ze zmian: do Słownika II roz.
Wiedeń, Włoch, Turcji 18 Fran.
Ameryki 2 „ 20 ct.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja, Administracja i Biuro
przy ul. plac Kapucynów 1. 7. II.
piętro.

Wszystkie przysyłki się za tytułem
10 ct od wierzyciela.

Redakcja przyjmuje do druku
katalogi i listy wroczone.

Rok III

We Lwowie dnia 26. września 1895.

Nr. 39.

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński.

Ks. Arcybiskup Feliński nie żyje!

Zdawałoby się, iż laciej przyjdzie sercu oswoić się z tą smutną wieścią, aniżeli jest w rzeczy samej. — Wszak i wiek sędziwy jakoś ulagadza wiadomością grobową, boć w najnormalniejszym rzeczy porządku, śmierć w takich latach ludzi nam zabiera, nie zastawiając żyjącym prawa do skarg na nią i szemrania, a co więcej, ks. Arcybiskup zanim umarł, jakby zamartwił już wielokrotnie wszelkim ze światem stosunkom — tak całkowicie ukryć się potrafił w dalekiej, zapadłej wiosce, Dźwiniacze.

Chciał nas jakoby od dawna przyzwyczaić do tego, byśmy się z nim nie liczyli, abysmy go za umarłego uważali. A jednak kiedy wieść się rozchodzi, iż cny Arcypasterz po powrocie z Karlsruhe w Krakowie życia dokonał, ileż sore boleśnie zajęło! I tak trudno się im z tym zgonem oswoić, iż prawie wierzycie nie chcą twardej rzeczywistości!

Minowoli się pytam: dlaczego tak?

Są bowiem ludzie, ku którym nysli i serca zwracają się daleko częściej, aniżeli im toby się zdawało a zwracają się po zaoczerpienie otuchy i siły. Dzwine to iście zjawisko!

Nie mówi się wiele o nich, nie mówi się wcale do nich i z nimi nie znosi, a podciągają oni myśli i serca, choć dalecy, ku sobie, i wracają nam je z powrotem żywsze, pokrzepione. Są ludzie taką pełnią życia nadprzyrodzonego mający w sobie iż czerpiemy z tego życia, choć oni nam go wprost przez słowo nie udzielają.

Nam po prostu wystarczy wiedzieć, że żyją, że żyją na tej samej ziemi, na której my żyjemy, ażeby zawołać, iż dobrze nam z nimi być, ażeby znów z ich śmiercią, uczuć jakąś pustkę nieopisaną w duszy, ażeby mieć wrażenie, iż część naszego własnego życia wydarła nam została, ażeby poczuć jakieś duchowe sieroctwo, tem boleśniejsze, im trudniej ono da się zastąpić.

Ludzie ci gwałdowni podobni, których nie widzisz, z którymi oczyma nie rozmawiasz, ale z których światło tajemnych czarpiesz. Takim człowiekiem był ksiądz Feliński, dawny Arcybiskup w Warszawie, który od lat już dwanastu przebywał w Galicji we wsi Dźwiniacze w gościnnym domu hr. Koziebrodzkiej. Oto i tajemnica, dla czego tak żal za nim tym nawet, którzy go nie znali wcale, lub znali bardzo tylko mało.

Nie jest tu moim zamiarem podawać życiorysu zmarłego, ale chciałbym jeno rzucić szkiei i to niejednolity a dorywczy,

zestąkany jnż to z wrażeń osobistych, jnż z kilku szczegółików, które bądź z ust zgłaszę, bądź z opowiadań o nim zasłyszanych pozbiierałem na przedle, i pod wrażeniem pierwszej chwili złożyłem.

„Paulina“, dzieło, skreślone ręką Arcypasterza a zarazem tkliwie kochającego syna i brata, dozwala nam dosledzić nieci jego żywota prawie w kolebki, i odwrotnie sobie obraz jego duszy w młodocianym jeszcze wieku.

Daje nam w tem dziełku autor zwrócić w głąb swego rodzinnego ogniska, którego duszą były dwie niewieście postaci: Paulina, siostra i Ewa, matka — tak idealnie piękne, iż dzieje wewnętrzne tej wybranej rodziny wydawały się prawie utopią, gdyżby wiarogodność autora i listowych pomników wciąż nam rzeczywistości nie przypomniały.

„Miłość synowska — tak ks. Arcybiskup pisze o sobie i roduzeństwie — pobudzała nas nierównie skuteczniej niż bojaźń kary do unikania wszelkich wykrezeń. co ramy serca; jeśli jednak zdarzyło się popełnić co zdradne, wznawaliśmy szczerze uchylenia nasze, wiedząc, iż obłuda i kłamstwo sto-kroć dotkliwszą zadalyby jej ranę, niż same dziecinne nasze przewinienia. Pewni przymt będzie, że matka zupełną wiarę słowom naszym dawała, najniżej nie okazując nam niemości, tem bardziej nie mieliśmy odwagi odplacać jej oszukiwaniem, czując zwłaszcza, że dobrowolnie popełnione kłamstwo nie pozwoliłoby winowajcy spojrzeć śmiało w te ukochane oczy, z których tak czysty zdroj szczęścia dla nas spływał... Zwykle matka po ukończeniu całodziennej zatrudnienia zbierała nas w okół siebie wieczorem, a napieświtszy się i nakaresowawszy do woli, przystępowała do rachunku sumienia t. j. każde z kolei opowiadało najdokładniej sprawy swoje, nie pomijając żadnego, chociażby najbardziej apokaryzującego, uchylenia. Nie powiem, hy to wyznaczenie przechodziło nam zawsze z łatwością; wielka to owszem była boleść i wstyd niemający, kiedy co złego przychodziło powiedzieć o sobie, ale myśl nawet obłudy nie powstała nigdy w sercach naszych, chociażby wykrezenia nasze świadków nie miały“. Nie będę się silić na wychwytnie innych momentów; ciekawych odsyłam do „Pauliny“, która winna znaleźć się w rękach naszych wszystkich matek.

Cierpienia rodzinne, liczne a dotkliwie jak: uwieźnienie matki, wygnanie, śmierć nieoczonionej Paulinki, wreszcie zubożenie i bieda materyalna, cierpienia te, będące jakoby mimaturą cierpien matczynego późniejszego żywota, zapewne, że wy-rabiały i hartowały mgstwo młodego Zygmunta.

Przy zdolnościach wybitnych, osobistych przymiotach, a kształceniu ich przez taką matkę i siostrę, młodzieńcze rokawał świetną przyszłość. Przezwiał ją w nim Słowacki, w liceum do matki swej, darzący pochwałami młodego Felińskiego, i przywiązując wielkie nadzieje do niego. Po ukończeniu szkół udaje się młody Szczęsny na uniwersytet do Paryża.

Ale Pan Bóg przeznaczył mu Inne powołanie. Pozwól sobie przytoczyć szczegół nawrócenia, zasłyszany z ust Arcypasterza.

„Byłem pograżony w wirze świata, niespokojny w duszy, jak zwyciężony nudoj człowiek, światowymi tylko nadziejami i zawodami żyjęcy. Raz sni mi się, iż białe widmo śmierci stoi nademną i dławi mię i wyraźnie mi szepce: co ci po świecie, któremu tak gorliwie służysz; śmierć przyjdzie i oto po wszystkim. Będzie się zaniępokojony, a któż opisie mój przestrach, gdy nadłożem mojem widzę zwieszono widmo, a na gardle czuję coś mi duszącego. Szamotanie pogarsza jeszcze sprawę. Pokazało się później, iż widmem było prześcieradło, przy końcu rozwieszono, a drugie prześcieradło, którem się okrywałem, owinęło mi się około szyi i dusiło mię. W każdym razie łaska twój wypadkiem posłużyła się ku memu nawróceniu“. Głos „co ci po świecie“ nie mknął w duszy. Felicki porzucił uniwersytet i poświęca się służbie kapłańskiej. Jako młody kapłan dysponuje na śmierć poetę Słowackiego; kto wie, czy owe pigmone ostatnie chwile Słowackiego, które umierający nazywa najszczęśliwsiemi, nie są po łasce Bożej do zawdzięczenia ks. Felickiemu?

Dokładny opis chwil ostatnich poety zamieścił był w swoim czasie ks. Arcypasterz w jednym z pism naszych, *Świecie*.

Ks. metropolita Hołowiński poznał się na duchu i zdolnościach młodego kapłana, pokochał go i powierzył mu urząd najbrudniejszy, bo kierownictwo duchowne alumnów w akademii w Petersburgu. Wychowanek i ulubieniec znakomitego księcia Kosięła, lgnął wzajem całą duszą do swego Pasterza. Wspomnienie pośmiertne po ks. Hołowińskim, skreślone ręką młodego księcia Felickiego, nie tylko daje poznać tkiwą miłość ku zmarłemu, ale nadto zdradza już wówczas wybitny talent pisarski w kierunku ascetycznym. Diagnoza duchowa księcia Hołowińskiego przeprowadzona jest tak po mistrzowsku, iż ten nekrolog, jeśli nie jest najlepszą, to niezawodnie należy do najlepszych prac z zakresu ascezy wśród wszystkich pism księcia Arcybiskupa Felickiego.

Trudno o trafniejszy wybór na kierownika młodzieży duchownej. Ks. Felicki wyposażony był we wszystkie przymości, potrzebne do tego stanowiska. Miał przedewszystkiem wielką miłość ku swym wychowankom i umiał ją okazać. Czem było ongi w dziecięcych latach dla księcia Felickiego serce matki, tem teraz stało się jego serce w obce powierzonej mu duchownej młodzi. Posiadał on dar słowem, spójnieniem, gestem pociągać ku sobie i otwierać serca. Alumni też lgnęli całą duszą do niego.

W akademii był arechwałebny zwyczaj odbywania formalnego kursu ascezy, a takie systematyczne wykłady należały do spirytualnego. Z wykładów ks. Felickiego powstało przeszliczne duchowne dzieło, wszystkim nam znane „Konferencye duchowne“, istota perła naszej ubogiej ascezyjnej literatury, gdzie to mistrzowskim językiem i stylem, z wielką znajomością serca ludzkiego i dróg Bożych, a z tem ciepłem, które każde zda się natęgnęło zdanie, autor uczy praktycznie sposobie się do powołania i cnót kapłańskich.

Sam na tyle posiadał ducha, iż pewne pigmone duchowne umiał wyrzyc na powierzony sobie młodzieży, acz szanując kierunek łaski u każdego z osobna.

Lecz kiedy wszystkich zaspakał, sam był ze siebie niezadowolony. Zwierzył się ksiądz Arcypasterz pewnemu kapłanowi, iż w tym czasie sam nie miał jasnego pojęcia o życiu wewnętrznem, powiedział nawet, iż wcale go nie znał, dopiero nakazał mu świątobliwy ks. Ożarowski drogę do miłości Bożej. — Ta królewska droga zaczął stąpać od 30 roku życia swego. Lecz o tem później.

Z mistrza kleryków najnie spodzianej zostaje mianowanym ksiądz Felicki arcybiskupem warszawskim. Wybór jego na tę stolicę był dziełem Wielopolskiego, będącego jeszcze podówczas w łaskach u cara. Wielopolski nigdy w życiu Felickiego nie widział. Kiedy zaproponował ks. Zygmunta carowi na arcybiskupa, wczuł go do siebie.

Osobliwsze było znanie się Wielopolskiego, mogące służyć za sylwetkę tego męża. „Wszedłem, opowiada ks. Fe-

licki, na pokoje Wielopolskiego. — Odwraca się od stoika, spojrz na mnie i zapyta: czy ksiądz się nazywa Szczyński Felicki? „Tak“, brzmiała odpowiedź. Wielopolski, nie mówiąc i słowa, skinął głową i na tem skończyła się audyencya. Czy szczegół ten słyszałem wprost z ust księcia Arcypasterza, czy od kogo innego, już dobrze nie pomnę.

„Tę prawdziwie Szczyński“, rzekł mi raz kolega, gdy wieści coraz głośniejsze chodziły o powołaniu go na tron Arcybiskupa po wywiezieniu ks. Fiałkowskiego. Lecz inaczej postanowiła Opatrzność. Chwila opuszczenia seminarium była początkiem długiej krzywej drogi Arcybiskupa-tulacza i wynawcy.

Może rzadko dziś o drugi wypadek w dziejach Kosięła, gdzieże położenie Biskupa było tak trudne jak ks. Felickiego w Warszawie. Podczas t. zw. kulturkampfu Biskupi mieli oparcie o lud sobie wierny. Ks. Felicki jednak na wstępie samemu do Warszawy zastał już uprzedzoną przeciw sobie opinię. Uważano go za kreaturę rządową, a posuwano się do tego stopnia, iż wychodzono n. p. osławiającynie z kosięłowi, gdy przemawiał. Obłudny rząd zaś niezgodnie nie zaniedbał, ażeby w tem miętamieniu opinie utwierdzić. I tak do asystenty Arcybiskupa dodawał rozkazów, niby na dowód szczególniejszej łaskawości dla wybrańca. W tem lawirowaniu nięgodzi rządem a ludem, nie mając poparcia znikąd jeno od Boga — ks. Arcybiskup zarówno ujawnił mądrość i rozporozność jak nieustraszone mestwo. W cichym spirytualnym akademii petersburskiej zająśniały w całej pełni wszelkie cnoty biskupie. Wygnanie je tylko uwienięzyło.

Na wygnaniu spędza ks. Arcybiskup 20 lat życia. Nie malował mi tego tułaczego życia; chyba je czuły słuchacz w duszy swej doświęca.

Przed laty mniej więcej dwunastu przybywa ks. Arcybiskup z wygnania do Krakowa. Na salach pałacu ks. Biskupa krakowskiego odbywa się uroczyste przyjęcie Biskupa wygnanego. Opowiadał mi kapłan obecny, jakie wrażenie niesłyszane uczyniła na obecných przemowa, ks. Arcypasterza. Zacheł do strzeżenia kapłańskiego ducha. Świętych nam potrzeba kapłanów, w to mniej więcej wdał słowa, by kiedyś wkroczyli z tego wolnego kraju, gdzie się jest jak u siebie, w granice Rosyi, skoro te Opatrzność otworzy. „Oczuliśmy wszystkie jakby jaki ogień tajemny, wstępujący w nasze serca“, mówił mi daleki kapłan, „tak miał ks. Arcybiskup podnieść nas na duchu“.

Ani słowa wzmianki o własnych cierpieniach — jeno o Kosięle, o drodzej ojczyźnie. Ten co mógł na wygnaniu pogrzebać wszystkie nadzieje, wbrew wszystkim przewidywaniom, takim silnem przemawia słowem nadziei i krzepi i podnosi wszystkich. Może przyszli niejednii urzędc szorzałego i przygnębionego starca, a urzeli jakąś wieczną młodość duszy, z której najmłodsze jeszczeby zaczerpnąć mogli odmładzającej siły.

Po jakimś czasie z Krakowa udaje się ks. Arcybiskup na pobyt do Czerniowiec, a gdy tu ze strony przerazonej jego bytnością szczytni nie ma spokoju, usuwa się we wiejskie zakazie i tam rozwija działalność już to w pracy apostołskiej nad ludem, już też zakładając stowarzyszenia, mające na celu religijne ludu podniesienie.

Ale czas już nam się zatrzymać i przejrzeć bliżej tej pięknej postaci.

(Dokończenie nastąpi.)

Demokracja katolicka w Polsce.

(Dokończenie.)

Ale dla czego miałyby demokracja być koniecznie związana z prawem każdego do rządzenia? Bo nic innego, przecie, nie znaczy prawo do głosu, jak prawo do aktualnych rządów — świadkiem, dawna nasza złota wolność, utrzymująca w sejmikach najwyższy szczebel

władzy. Są to pojęcia pogańskie. Ale dlaczego my chrześcijanie mamy być niewolnikami tych wyobrażeń, których nie jesteśmy w stanie stosować. Bo jakże sumiennie można współzłuczności oddać zwierzchnią władzę nad całością państwa, poruczyć mu odpowiedzialność jego zamiarom Boga? Gdybyś w istocie każdy człowiek przynosił z sobą na świat, z natury samej, prawo rządzenia społeczeństwem, choćby tylko pod formą głosowania!

Ale tak nie jest. Prawo natury wymaga, aby była w społeczeństwie zwierzchność — i aby ta zwierzchność była w rękę tego, komu ją społeczność przyznaje, nie oddaje, — i to albo za pomocą wyboru, albo uznając prawo, w tem, dziedzictwa, albo nawet prawo dokonane go faktu, tem przyznaniem uświęconego, jeśli trwanie czasu przychodzi mu w pomoc. Ale, co innego jest wskazać osobę, mającą dzierżyć zwierzchność, lub przyznać jej prawo do tego — a co innego zachowywać zwierzchność aktualną w społeczności. To ostatnie jest raczej usurpowaniem jej przez ogół, chcący rządzić przez swych delegowanych; usurpowaniem tem zdroźniejszym, jeśli ten ogół, jak chce teorya rewolucyjna, jest zwierzchnikiem nieodpowiedzialnym — a jego orzeczenia mają charakter najwyższej instancji pod względem prawdy i moralności publicznego życia.

Nauką Chrystusową jest, że wszelka zwierzchność od Boga pochodzi. Ale zwierzchność, która Boga wyklucza z organizmu społecznego i miejsce jego zajmuje, jakżeby od Boga miała pochodzić! Ze zaś zwierzchność jest o tyle prawowita, o ile władzę Boga przedstawia — więc rządy demokratyczno-rewolucyjne, opierające się — i tem są rewolucyjne — na jedynym fundamencie woli większości, tracą wszelką prawowitość i mogą stać tylko zapomocą siły.

Demokracja zatem, aby była zgodną z Kościołem i, przez ujęcie w swe ręce rozstrzygnięcia o złem i dobrem, nie narażała dusz na zgubę, — albo powinna, jak w Ameryce Północnej, i więcej jeszcze niż tam, przyznawać zwierzchnictwo Chrystusa i Kościół uważać za źródło prawdy i prawa na ziemi przez Chrystusa stworzone; albo, — co jest zawsze bezpieczniejsze, a w Europie, zarządzonej rewolucyjną bezwyznaniowością, bodaj czy nie jedynie możliwe, — winna wyrzec się pretensji, zbyt trudnej do urczywienia, sprawowania rządów w imieniu Boga za pomocą powszechnego głosowania.

Aby więc usunąć od naszego narodu śmiertelne dlań niebezpieczeństwo ateizmu społecznego, wykluczającego Boga i katolickie życie społeczne — a więc serce i cyrkulację krwi w ciele zbiorowym, — trzeba nam koniecznie, — skoro już dzieje przyprowadziły ludzkość i nas do punktu zwrotnego, od którego zaczyna się panowanie idei demokratycznej, — trzeba, mówię, odjąć jej to błędne, pogańskie i antynaturalne żądło zasady wszechwładztwa ogółu. A to się stanie przez oddzielenie tej idei, od nienależącego wcale do niej, według pojęć chrześcijańskich, głosowania powszechnego, czyli prawa człowieka do stanowienia w najwyższej instancji o tem, czego on nie może wcale ani znać, ani kochać.

Jakież tedy możemy i powinniśmy dać znaczenie zasadzie demokratycznej, aby nie groziła zgubą duszom i narodowi, aby mogła znieść przymierze narodu z Bogiem, i była zatem katolicką i polską?

Odpowiedź na to wypływa z dwóch fundamentalnych prawd Chrystusowego Królestwa. Jedną z nich jest to, cośmy na początku za Bossuetem omawiali, że Kościół jest przedewszystkiem ustanowiony dla ubogich, dla słabych, dla maluczkich — a bogaci, możni, potężni są dopuszczeni doń tylko jako ubodzy, słabi i maluczy na duchu, aby swoja zewnętrzną możnością służyli ubogim.

Drugą prawdą jest to, że rządzenie społecznością nie jest, w myśli Założyciela Kościoła, wykonywaniem prawa, tylko służbą, ciężarem, wódatarstwem w imieniu Króla, który postawił za zasadę, że jeśli królowie pogan panują — to On i jego pełnomocnicy służą. Filius hominis non venit ministrari, sed ministrare. Przyszedł bowiem, nie aby Mu służono, lecz aby służyć.

Nikt nie daje, z siebie, mocy drugiemu na panowanie nad sobą, bo nikt tej mocy nad sobą nie ma. Nikt nie może być zarazem swoim panem i swoim podwładnym. Chrześcijanin, jeśli nad sobą, wewnątrz siebie panuje, to w imieniu Boga, rozkazującego mu jako Pan. Niechrześcijanin może panować nad swemi namiętnościami, ale nie nad sobą — i wskutek tego nigdy nie panuje: — tylko jakiejś jednej namiętności swej oddaje władzę nad swą duszą. Wolności swojej, której rząd do Boga należy, nikt nie ma prawa oddać komus, który nie przedstawia Boga. Prawodawca, wiążący koniecznie w sumieniu, nie może wiązać jedno w imię Boga, bo sumienie tylko Boga winno słuchać. Więc Bóg jeden daje ludziom władzę nad ludźmi, bo ta do Niego należy: tylko ją daje tym, którzy podejmują się rządy Boże sprawować — a zatem po ojcowsku. Stać koniecznie, aby dzierżący władzę byli uważani za ojców, a więc odpowiadali naturze społeczeństwa; — a zatem przez lepszą, mądrzejszą jego część byli wskazyani wyborem, lub przyjęciem. Społeczność mianuje osobę ku dzierżeniu władzy — lecz władzę daje Bóg.

Taka jest nauka najpowszechniej w Kościele przyjęta. Katolicy zatem nie mogą mówić o wszechwładztwie, jakoby mieszkającym w ludzie, bo ono tam nie towarzyszy, chyba jedno negatywną, że tak powiem, stroną, wyciekającą determinacji swej od Boga.

Możemy więc tylko dać imię „demokracji”, w znaczeniu katolickim, takiemu urzędzeniu społecznemu, którego głównym zadaniem będzie moralne i materialne podniesienie klas ubogich; — podobnie, jak celem głównym działalności i życia rodziny są dzieci, częścią jej słabsza, którą ona do siły i światła ma prowadzić. Nie „wszystko przez lud” zatem, ale „wszystko dla ludu”, i nawet „wszystko z ludem”, ale o tyle z ludem, o ile on jest zdolnym poważnie i niezawisłe głos zabrać. Jeśli tak może, niech swój głos podnosi, byleby się kierował rozsądkiem, nie namiętnością. Ale wołać go do rozstrzygnięcia tego, co go nie może obchodzić, bo przchodzić rozmiar jego rozumu i serca, to absurdum. A absurdum nie jest z Boga.

Ustrój zatem, którego głównym przedmiotem są klasy ludowe, ich opieka, obrona, kształcenie, przyniesienie ulgi ich cierpieniom, chociażby i te klasy nie brały udziału w rządzie — ustrój, w którym jest rzetelna równość w obec prawa i w obec dróg, wiodących ludzi wyżej — możemy nazwać ustrojem demokratycznym. A mu-

si on albo być katolickim, albo go nie będzie, ponieważ istnieć może tylko i trwać o tyle, o ile praktyka życia nadprzyrodzonego zdolna jest wstrzymać rządzących od nadużyć panowania i wyzyskiwania — rządzonych od zawiści i krnąbrności.

Bo udział w rządach, ani jest twierdzą wońności, jak się powszechnie mniema, ani prawem natury. Prawem natury jest, aby ludzie byli rządzeni, i dobrze rządzeni; a zatem rządzeni w imieniu Boga, jedynego Wszzechwierzchnika, i według praw, myśli i Woli Jego, bo inaczej jakżeby można rządzić w imieniu Boga? Narzędzia władzy Bożej, ci, którzy ludźmi rządzią, służą Bogu tem samem, że służą ludziom. „Ministrare, non ministrari”. Prawem natury jest, że, w zasadzie, Bóg do tej służby umocowuje mocących ją spełniać, więc dobrych, mądrych, ojcowskiem sercem miłujących swe dzieci; a prztem posiadających zaufanie tych dzieci lub zdolnych je pozyskać. Stąd prawo wybierania ich przez społeczeństwo. A to nie znaczy obdarzanie ich władzą, bo Bóg jeden władzą obdarza, jako dzierżący tę władzę społeczną prawem Stwórcy. Władza, słowem, jest złożona przez naturę w społeczeństwie, ale jest tam i Bóg w niem mieszkający, aby tę władzę przez ludzi piastował, czy w porządku natury, czy w porządku łaski.

Lecz jeśli udział każdego w rządach, przez głosowanie, nie jest prawem natury — to jest niem, bo jest obowiązkiem, kontrolowanie spraw własnych, własnego stanu lub narodu, stosownie do kompetencji każdego. Musi być jakiś sposób, aby i lud tę kontrolę skutecznie wykonywał w rzeczach, które go bezpośrednio obchodzą. Rzeczą jest polityków z powołania znaleźć sposoby, któreby lepiej od tego usystemizowanego egoizmu, co się zwie parlamentaryzmem, pozwalały ten obowiązek wykonywać, bez oddawania losów ogółu na pastwę hazardów i gwałtów powszechnego głosowania. Dla ocalenia i bezpieczeństwa zasady demokratycznej dość będzie, gdy rządzący będą pamiętali, że ku temu przedewszystkiem są piastunami władzy, że w tym celu istnieją, Ojczyznę i Państwa, aby dać maluczkim i słabym ochronę, kierunek i wyzwolenie od cierpienia i ciemności, o ile to wyzwolenie jest, w danych warunkach, możliwem, — i gdy lud będzie mógł im to, regularną drogą, przypominać.

To pewna, że jeśli ku temu mogą zmierzać wszelkie formy rządów, to najłatwiej mogą być moiżni utrzymani w poczuciu chrześcijańskiego obowiązku miłości, a lud w obowiązku chrześcijańskiej cierpliwości, tam gdzie prawdziwie i zasadniczo chrześcijańska monarchia drżerży szalę sprawiedliwości, pod chorągwią katolickiego Kościoła.

Nieszczęście, że w ostatnich wiekach monarchie i arystokracje prawie wszędzie uległy wpływowi nauk niechrześcijańskich, i wszędzie grozi im zagłada. A jednak po za monarchizmem, trudno uniknąć walki na śmierć między stronnictwami i dławienia mniejszości w imię liczby.

Tam więc, gdzieby ekonomiczne i moralne dźwignienie ludu było głównym celem rządzących, nie dla schlebienia niu, lecz dla służenia przez to zamianom Bożym; tam, gdzieby praca i zasługa osobi-

sta otwierały istotnie wszystkie drogi jednostkom, a razem służyły, i one jedne tylko, synom do zachowania stanowisk przez ojców zdobytych, — tam, gdzieby nie było przywilejów ani z prawa, ani z obyczaju; gdzieby wszyscy mieli głos we własnych sprawach a prawo kontroli w ogólnych; gdzieby wola większości nie była uważaną za źródło prawdy i prawa — a wola mniejszości znalazła zawsze wzgląd i szacunek tak, iżby życie polityczne nie wyglądało na nieustającą wojnę religijną i domową, pro aris et focis, — tam gdzie bogactwo nie wyradzało by egoizmu, naturalna pochyłością instytucji, ani brak bogactwa — zawiści; — tam byłoby tyle demokracji, ile jej społeczność chrześcijańska znieść może. Ale jeśli przeciewnie chcą, aby sprawy Boga, Kościoła i Ojczyzny, sprawy najwyższe i największe były oddane mniemanemu wszechwładztwu ludowemu i podporządkowane jego namietnościom lub materialnym potrzebom; a te namietności i potrzeby, jeśli mają być kostkami gry w ręku awanturników i trybunów, to taka demokracja sprzeciwia się i prawu natury i pozytywnemu, przynajmniej od czasu Syllabusa, prawodawstwu Bożemu.

Jakieś klasy społeczne zawsze będą musza, i potrzebne są nawet takie, któreby przechowywały tradycya praktyki rządzenia. Ale przywilejem nie da się je odgraniczyć od ludu. Zaś takie tylko nie będą szukały przywilejów dla siebie i bez przywileju żyć będą mogły, które pojmą sprawowanie rządów jako służbę, nie jako źródło korzyści. O tym charakterze służby przez Chrystusa Pana przywiązany do władzy chrześcijańskiej powoły zapomniały klasy rycerskie w Europie, i cóż im pozostało? Panowanie, używanie, wyzyskiwanie. „Reges gentium dominantur eorum”.

Lecz walki rycerstwa się zmieniły i słuźba wraz z niemi. Dziś Ojczyznę trzeba bronić w Kościele, a w Kościele w duszach. Boje to są podziemne, ukryte, duchowe. Walki to z nędzą materialną i moralną, o prawo Stwórcy do dusz, o prawo życia w nich dla Żhawiciela. Do tych walk o byt wieczny i o byt ziemski społeczny, Bóg powołuje dziś ochotnika, skoro władza świecka umywa sobie od nich ręce. Dusza narodu Polskiego obsaczona dziś tego nowego rodzaju „tańcem tatarskim” i na innych, niż dawniej, „dzikich polach” kształć się ma dziś nowe rycerstwo.

Lud ściąga na te pola pod znakami Kościoła. Jest tam, i nie ostatnie miejsce, także dla „szlacheckich synów”. Niech staną i niech produją. Niech dopełnią obietnicę, czy nadziei braterstwa, wzbudzonych 3 m Maja, niech tam dokonają ślubów Jana Kazimierza. Lecz jeśli, zamiast wypełnienia tego dziejowego zadania, zamiast wprowadzenia ludu za sobą w sprostowane drogi narodowe, tamować mu je będą, stojąc beczynnym na czele — to się staną powodem srogiego rozdwojenia, bo lud zwróci się, i słusznie, przeciw nim.

Dziś polityczna praca ustępuje, i u nas, jak na Zachodzie, na drugie miejsce. Na pierwszym staje praca społeczna i religijna. Słępy, kto nie widzi że od lat trzydziestu charakter sprawy polskiej stał się przedewszystkiem religijny. Trzeba to uznać. Trzeba narzecz nastawie zęgar na dobę dzisiejszą, a nie być wciąż o lat trzydzieści spóźnionym, biorąc rok 30-ty za czasy Ko-

ściszkowskie, rok 63-ci za rok 30-ty, a chwilę obecna za czasy Wielopolskiego!

Związek „Stronnictwa chłopskiego“ może dać początek gromadzeniu się naszemu w tej pracy, jeżeli, jak odrzucił swego przywódcę, tak odrzuci jego ducha, t. j. klasową wyłączność, a tem samem, jeżeli rozszerzy swój program do wszystkich spraw, w których krzywdą się dzieje nie tylko chłopowi, ale duszy ludzkiej, w Polsce, duchowi narodowemu, i Bogu — jak się rzecz ma ze sprawą wychowania.

Kończąc, streszczając wszystko w jednym słowie: Jest jeszcze zbawienie dla Polski, ale jedną tylko drogą: droga obowiązku. Obowiązkiem zaś jest wejść w przymierze z Bogiem, który Polski chce, ale Polski katolickiej. Tylko z Polską katolicką może Kościół odnieść nowe Wiedeńskie zwycięstwo nad bezładem bezbożnym. Ale przymierze z Bogiem trzeba zawrzeć ściśle, i stać się prawdziwym ludem Jego — ludem społecznym katolickim. Nie można przestać na kościelnych ceremoniach i modlitwie. Trzeba Chrystusa wprowadzić w życie jednostek, rodzin i społeczeństwa. Trzeba się uorganizować na podstawie religii jak Żydzi po niewoli to uczynili, i trwają dotąd, nawet gdy od Boga odstąpili. Cóż dopiero jeśli się my koło Niego skupimy.

Oto jeszcze święci nam „dzień nawiedzenia“. „Dum lucem habetis, credite in lucem“. Oto jeszcze Chrystus nawołuje nas jako pisklęta pod skrzydła swoje. Spieszmy, bo gdy światło dzienne minie, a mija, — znajdzie się jakiś, jak ongi w Jeruzalem, stracony syn proroczy, by, zamiast do pokuty wołać spóźnionej, głosił tylko wróżbę śmierci i rozpacz: „Biada, biada tobie Jeruzalem, — biada mnie“. — Tak krzycał ów, aż śmiercią padł, pod gruzami ojczyzny; — sam nieznan, lecz przeklinany od zapamiętałych i ślepych.

Ks. L. Z.

BIBLIOTEKA WATYKAŃSKA.

Historja biblioteki watykańskiej, ściśle złączona ze wszystkim, co odnosi się do postępu literatury i umiejętności w ostatnich czterech stuleciach, jest niezmiernie interesująca. Niestety, co do jej początków mamy wiadomości skąpe i niepewne; o istnieniu biblioteki watykańskiej wiemy jednak już z pierwszych wieków naszej ery. W r. 1295 na rozkaz Bonifacjo VIII. sporządzono inwentarz; jest to pierwszy, który biblioteka posiada. Od tego czasu sporządzano ich wiele, a rozmiar każdego wzrastał od stulecia do stulecia. Największą część z nich wydał p. Muntz i Fabre ze szkoły francuskiej w Rzymie.

W XIV. wieku traci się ślad biblioteki Bonifacjo VIII. Nie przewieziono jej do Awinionu, tej zaś, którą tam założono, pamięć nie przewielić następnie do Rzymu. Antypapież Benedykt VIII. zabrał znaczną jej część do Penissoli w Katalonii. Grzegorz XI. kazał zakupić książki za sumę 500 florenów złotych. Regestr. XI. początek nowej biblioteki, złożony był wówczas u Świętej Maryi *sopra Minerva*; w r. 1428 Marein V. kazał go przenieść do pałacu apostolskiego. Później ten odczytał kilka ksiąg z Awinionu, a mianowicie *Catholicum, Speculum historiale*, pontyfikal i księgi ceremonii.

Następca jego, Eugeniusz IV., był bibliofilem; własnoręcznie skopował wiele manuskryptów; katalog, który kazał sporządzić, liczył 340 tomów. Sa tam księgi starożytne, prze-

dewszystkiem jednak dzieła z dziedziny teologii, prawa kanonicznego i filozofii scholastycznej.

Z biblioteką tą rywalizowała biblioteka kapituły św. Piotra, której kardynał Orsini w r. 1439 zapisał 254 manuskryptów, tudzież sumę 200 dukatów na wystawienie stosownego budynku.

Engeniusz IV. zajmował się przedewszystkiem poszukiwaniem ksiąg, które pozostały w Awinionie. Wydał w tym względzie *breve* do nuncjusza Rosello Rosselli i do Bartolomeja Brancacci, obydwale w Awinionie, dając im wskazówki, aby wydobyli dla Rzymu relikwie, szaty, księgi i klejnoty, które legat Piotr d'Albano rozpoznał jako własność Stolicy św.

Instrukcje to wykonano tylko w części. Wiele przedmiotów, należących do biblioteki awinioniejskiej, przeniesiono do kolegiów w Foix i Tuluzie, a stanądz rozprowadzono po całej Europie; w roku 1848 lord Ashburnham w pewnego księgarza w Bristolu znalazł jescze regestr. należący do tego zbioru.

Mikołaj V. złożył własną bibliotekę watykańską; zbiór przy jego śmierci liczył 1160 tomów a między nimi 350 manuskryptów greckich. Zanim został papieżem, miał już wielką bibliotekę a zbierając ten skarb, niejednokrotnie się zadłużał. Upadek Konstantynopola i rozproszenie tamtejszych ksiąg i manuskryptów dopomogły jego zamiarom. Wysłannicy jego przebiegali targi Europy a nie mogąc uzyskać oryginałów, sporządzali przynajmniej kopie. W tym celu w roku 1451 wysłał Alberta Enoche z piśmie polecającem do narodów północny, aby przedewszystkiem w klasztorach poszukiwali autorów starożytnych, łacińskich i greckich, których dzieła były zaginęły. Wysłannik ten miał nakaz zakupna lub kopiowania, ale nie zabierania.

Żaden inny papież nie był takim, jak on, łobownikiem książek. Chętnie przepadał czas w bibliotece, sam się księgami zajmując. Archiwum watykańskie posiada jescze rękopisy, które świadczą o tem zamianowaniu. Rękopisy na pergaminie oprawione w aksamit ze srebrnymi klamrami. Zbiory watykańskie kosztowały go 40.000 talarów. Valla za Tuceydesa — wspaniały rękopis, który jescze istnieje — otrzymał 500 talarów w zniżce. Perattium ofiarował 10.000 sztuk złota za tłumaczenie Homera. Manetti otrzymał 600 dukatów za tłumaczenie św. Grzegorza Nazjanzeskiego, św. Cyryla, św. Bazylego i św. Grzegorza z Nicei.

Uczniowie mogli wtedy po raz pierwszy korzystać z Herodota, Tuceydesa, Ksenofonta, Polibiusza, Diodora, Appiana, Filona, Teofrasta i Ptolemeusza.

Manetti otrzymał rozkaz napisania traktatu apologetycznego przeciw żydom i poganom i przetłumaczenia biblii w całości według tekstu hebrejskiego i greckiego; papież umarł jednak, zanim tej pracy dokonano.

Oskarżano Kaliksta III., że zmarnował skarby, nagromadzone przez swego poprzednika; najnowsze badania jednak nie potwierdziły tych zarzutów; trudno uwierzyć, aby pierwszy pawierk swego czasu był tak objętny wobec innych gałęzi nauki. Papież ten nakazał starannie skatalogować rękopisy watykańskie. Z not na marginesach widać, że Kalikst III miał tylko 4 księgi, które dano królowi aragońskiemu i dwóm innym osobom; księgi te nie miały szczególnej wartości.

Pius II. zajmował się zebraniem ksiąg, które były własnością jego rodziny; Klemens XI. w XVIII. wieku zakupił ten zbiór, który pod jego imieniem stanowi osobny dział w bibliotece watykańskiej.

Paweł II. wzbogacił Watykan zbiorem gemm, tkauin, medali i starożytności; dla właściwej biblioteki zaś nie nie uczynił.

Syksztus IV. dopełnił dzieła Mikołaja V.; rozpoczął zaś wybudowaniem wspaniałego budynku, który był godny objąć skarby jego poprzednika. Budynek przyozdobiono malowidłami na ścianach, a całość od schodów do stropu była dziełem sztuki. Sale, przeznaczone dla publiczności, przystrojono freskami; jedna z nich przedstawiała papieża w otoczeniu synówców, mianującego Platine prefektem Watykanu.

Nominacya ta oznacza nową epokę w historii Watykanu. W chwili jej ogłoszenia, w r. 1475, biblioteka liczyła 2527 tomów w dziesięć lat później o tysiąc więcej. Regestry Pla-

tiny zawierają niezmiernie cennie szczegóły. Otrzymywał miesięcznie 10 dukatów (500 fr.), nie licząc gratyfikacji; miał 3 pomocników, zwanych lektorami, bibliotekarzami lub kustoszami; wwał ich za usługi. Platina zmarł w r. 1481 z zarazy, a pogrzebany był z wielką uroczystością w kościele Najświętszej Panny.

Wydał on nader surowy regulamin biblioteczny; nie wolno było w salach rozmawiać ani krzesel przesuwac.

W bibliotece miejsce honorowe zajmowały rejestra aktów papieskich w 115 tomach od Grzegorza VII. do Grzegorza XIII.

Zbiór Sykstusa V. bardzo obfity jest w dzieła kościelne, ojców łacińskich i greckich, o soborach i biblii. Klasyki zajmują drugie miejsce, po nich zaś dzieła o astrologii, geometrii i medycynie. W zbiorze tym nie ma żadnego dzieła w języku krajowym, pod tym względem przewyższa go zbiór Mikołaja V. Od tego czasu datuje się rozdzielenie rękopisów od dokumentów archiwalnych, które po skopiowaniu przeniesiono do zamku św. Anioła.

W ten sposób rozpoczęło się i umożliwiło dzieło Mikołaja V., który w Watykanie założył bibliotekę „na wspólny pożytek niezonych”. Dzieło to ciągle wzmagą się i wzrasta. Papież Leon XIII. uzupełnił je ostatecznie, czyniąc znowu narzędzie prawdy, które służyć ma Kościołowi, dostarczając broni pewnej i obrońców.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Program Zgromadzenia Delegatów.

Zgromadzenie Delegatów odbędzie się w dniu 8. października 1895 na plebanii kościoła N. P. Marii Snieżnej w Lwowie. Wstęp na salę obrad przysługuje nie tylko delegatom i członkom Wydziału, ale też wszystkim członkom a nawet innym kapłanom, zostającym w łączności z władzą duchowną.

Porządek dzienny jest następujący:

1) O godzinie 7-ej rano *Officium defunctorum* i *Missa de requiem* z konduktem za dusze zmarłych członków, poczem Msza św. na uproszenie pomocy Błoga św.

2) O godzinie 9-ej I-sze posiedzenie, na którym zatwierdzone będą sprawy formalne, jak: uchwalenie regulaminu obrad (sprawozdania ks. Puchalski Wawrzyniec), wybór komisji dla sprawdzenia wyboru i t. d.

3) Po godzinie 10-aj posłuchanie u Jego Ekskscelency Najprzewielebniejszego Arcybiskupa.

4) O godzinie 11-aj II-gie posiedzenie.

5) O godzinie 2-aj wspólny obiad.

6) O godzinie 4-aj III-cie posiedzenie. Gdyby porządek dzienny nie był wyczerpany dalsze posiedzenia odbędą się w dniu następnym.

Przedmioty obrad będą następujące:

a) O ustroju i organizacji Towarzystwa, — ewentualnie uchwalenie regulaminu Wydziałów dycecejalnych w myśl projektu przedstawionego w N-rze 38-m *Gazety Kościelnej*;

b) Uchwalenie skali dla zapomóg czyli pensji stałych;

c) Wnioski w sprawie regulaminu opieki nad chorymi i normy zapomóg doradczych wraz ze sprawozdaniem Wydziału względem udzielonej zapomogi;

d) Wnioski co do dalszego przyjęcia członków w szczególności przynajmniej praw i przywilejów założycieli tym nielicznym członkom, którzy po 30. czerwca r. b. a przed Zgromadzeniem Delegatów przystąpili do Towarzystwa, jako też wnioski wykreślenia z listy członków zalegających z wkładkami;

e) Sprawozdanie o *Gazecie Kościelnej* i funduszu prasowym;

f) Wnioski komisji rewizyjnej o udzielenie Zarządowi absolutoryum z rachunków za r. 1894;

g) Uchwalenie budżetu na r. 1896, który podano w sprawozdaniu za r. 1894;

h) Wybór 4-ech członków do Wydziału a mianowicie 2-eh na 3 lata w miejsce ustępujących z porządku t. j. księży Boczara i Wołcza a 2-eh na 2 lata w miejsce ks. Gry-

zieckiego Władysława, przeniesionego za granicę kraju i zmarłego 8 p. ks. Eustachego Skrochowskiego;

i) Wnioski członków.

Ze względu na ważność przedmiotów a osobliwie wskazanego pod a), który może decydować o przyszłości Towarzystwa, prosimy o liczny zjazd a w razie niemożności o usprawiedliwienie nieobecności pod rygorem §. 12.

Kłoby z czcigodnych Delegatów życzył sobie zamieszkać prywatnie u którego z konfratów lub w klasztorze, zechce wczesniej zgłosić się do Wydziału, abyśmy mogli zauważyć umieszczenie i wskazać je petentowi.

W skutek rezygnacyi z godności delegata ks. Gładowskiego Walentego, który jako katecheta nie może brać udziału w obradach, raczą P. T. członkowie z dyceceji tarnowskiej przesłać na jego ręce swe głosy na dwóch delegatów a nie jednego, jak to ogłoszono w N-rze 37-ym *Gazety Kościelnej*.

W przedmiotu Zgromadzenia Delegatów, t. j. 7-go października, obradować będą równocześnie w osobnych salach na plebanii kościoła N. P. Marii Snieżnej; komisja rewizyjna i Wydział centralny. Członkowie raczą się zebrać punktualnie o godzinie 3-iej po południu. Wstęp wolny mają ci, co na Zgromadzenie delegatów.

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

Cigoi Alois, O. S. B. Profes. der Theologie in Klagenfurt: *Die Unauflöshlichkeit der christlichen Ehe und die Ehecheidung nach Schrift und Tradition. Eine historisch-kritische Erörterung von der apostolischen Zeit bis auf die Gegenwart. Herausgegeben unter dem Protectorate der Leo-Gesellschaft. Paderborn, Schöningh, 1895. 8-o str. VIII i 248 m. 5-60.*

Literatura w tej kwestyi jest bardzo obfita; dość wspomnieć z dawniejszych prac o nierozwrotności chrześcijańskiego małżeństwa dzieła Bellarminiego i Sanchez'a a z nowszych przedewszystkiem traktaty Perronego i Roskovany'ego. Nasza monografia, do której napisania wziął autor asumpt z zaprowadzenia ślubów cywilnych na Węgrzech, wyróżnia się od dawniejszych tam, że daje obszerniejszy pogląd i podstawy historyczne pod naukę dogmatyczną Kościoła katolickiego, a temsamem stanowi dobre uzupełnienie do prac poprzedników. Dla łatwiejszego orientowania się rozróżnia Cigoi w pochodzie historycznym nauki o małżeństwie sakramentalnem 6 okresów: od r. 100—350; od 350—500; od 500—900; od 900—1300; od 1300—1860; od 1860—1894.

Rozumie się, że najważniejsze są dwa pierwsze peryody, bo podstawowe dla dalszych i dla całej kwestyi. W egzegzowaniu pozornie sprzecznych miejsc Pisma św. mianowicie Mat. r. XIX, 3, Luk. XVI, 18 a Mat. V, 32, XIX, 9 autor opiera się na najlepszych komentatorach.

Dobra, w tonie więcej popularnym napisana, jest książeczka pod tytułem:

Die gemischten Ehen im Lichte der Vernunft, des Glaubens und der Erfahrung. Von einem Missionspfarrer. Paderborn. Bonifazins-Druckerei, 1894, 12-o, str. XII i 148, m. 0-75.

Argumentami *ad hominem*, które autor wypatrzył i nagromadził w czasie swej długiej pracy misyjarskiej, przedstawia on smutne następstwa małżeństw mieszanych, gdzie ani mąż nie jest zdolny w całej prawdzie reprezentować Chrystusa, ani żona Kościoła a dzieci, miasto wyrastać na syny Boże, giną najęźbiej w powodzi indyferentyzmu i ateizmu.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Ojciec św. przyjmował deputacyą, składającą się z 30. katolików Koptów pod przewodnictwem biskupa Cyryla Maatei i Boghos heja. Deputacya przybyła, aby Jego Świątobliwość podziękował za enyplikę i udzielił radośnych wieści o ruchu, który objawia się między Koptami dysydentami w sprawie powrotu na Jono Kościoła. Ojciec św. zawiadomił deputacyą, że utworzy dwa nowe biskupstwa koptyjskie.

Węgry. Prezydent gabinetu, hr. Banffy, w przemowie do wyborców wspominał o zwołaniu kongresu katolickiego. Kongres, jak go hr. Banffy rozumie, różni się wiele od wieców katolickich, rząd go bowiem ma zwołać, aby na zgromadzeniu złożonym z delegatów świeckich i duchownych, podobnie jak kongresy protestanckie, zorganizować obóz katolicki i urządził jego stosunek do innych wyznań i do Korony Pierwszą taki kongres, odbył w r. 1871 za wpływu Deaka, nie wydał żadnych owoców praktycznych. Katolicy węgierscy mają bardzo różne zdania o zamierzonem obecnie kongresie. Nie ulega wątpliwości że rząd kongresem tym pragnie zaszczać ruch katolicki, tem nu niewygodniejszy, że łączy się z ruchem narodowościowym. Przypuszczają należy, że mu się to nie uda.

Belgia. Nowa ustawa szkolna otrzymała sankcyą królewską. Tem zakończyła się akcya legislacyjna, która od początku cęchowała zawzięta nieprzyjaźń i tak zacieklą walka, jak gdyby chodziło o losy Belgii. Złączone żywioły maso-fiskal-liberalne i socyalistyczne, przekonawszy się, że rząd z całą stanowczością obstaje przy przedłożeniu* i że o zwalczeniu go w izbie lub senacie nie ma mowy, nie wahały się użyć najwstrętniejszych środków, aby wyrzucić presyą na króla i skłonić go do odmówienia sankcyi. Nie udało się; król okazał się niezłomnym, niustrasznym i spełnił swój obowiązek. Ministerstwo przynależało, że wywiązało się z zadania z zręcznością, odwagą i wytrwałością. Rewolucya, którą grożono, nie wybuchła i nie wybuchła a matadorowie liberalni zawiodą się w przypuszczeniu, że rady gminne odmówią współdziałania przy wprowadzeniu nowej ustawy. Burmistrz stolicy, liberal cytysej krwi, oświadczył, że jest jego obowiązkiem obywatelskim stosować się do ustawy należącej uchwalonej. — Ustawa ta nie jest wprawdzie ideatem katolickiej ustawy szkolnej, ale przynajmniej zawiera to, co obecnie można było osiągnąć: nauka religii stała się przedmiotem obowiązkowym a katolickie szkoły prywatne zrównano ze szkołami gminnymi. Zyskano więc dwie podstawy do dalszej pracy, której celem będzie szkolnictwo katolickie.

Francya. W sprawie podatku od przyrostu kardynał Rampolla wystosował do kardynała Lecot, arcybiskupa w Bordeaux następujące pismo: „Wątpliwości, które Wasza Eminencya wyraziłś wobec mnie co do zachowania się kongregacyi religijnych względem podatku od przyrostu, przedłożyłem świąteli roszadze Ojca św. Obecnie mogę ze strony Jego Świątobliwości udzielić odpowiedzi, że chociaż i choc kongregacyom religijnym wobec ustawy z 16. kwietnia 1895 pozostać zupełną swobodę działania, jakie, ich zniżaniem, odpowiednic będzie więcej obronie ich interesów. Zgodność działania, doradzana w ogóle a nie nakazana, rozumieć należy, co zresztą jest jasne, nie bezwzględnie lecz względnie, to znaczy o tyle, o ile zgodność ta odpowiada położeniu prawnemu, w którym owe kongregacye się zachodzą i interesom spocyalnym, których mają przestrzegać; o tych kwestyach kongregacye mają same orzekać.

Indye. Od r. 1887 do r. 1895 a więc w przeciągu lat ośmiu ilość katolików obrządku łacińskiego (wylęczając prowincya kościelna Goa, podległa patronatowi portugalskiemu) wzrosła o 140 tysocy, ilość katolików obrządku syryjsko-malabarskiego o przeszło 20.000, ilość kapłanów obrządku łacińskiego o 85 krajowców i 217 Europejczyków, ilość kapłanów obrządku syryjsko-malabarskiego o 33. Ci ostatni, obecnie w Herzie 421, są bez wyjątku krajowcami, z pierwszych w ogólnej liczbie 1070 jest 764 Europejczyków a 296 krajowców. Stosunek na wybrzeżu wschodnim jest gorszy; pomimo tego w diecezyi Pondichery choc 59 misyonarzy europejskich jest już 37, a w archidiecezyi Madras choc 31 Europejczyków 14 kapłanów krajowców. W Indochinach wrz z Tenkinem pracuje 378 misyonarzy europejskich a 415 krajowców. W Japonii w tym samym czasie liczba kapłanów krajowców wzrosła z 3 na 20. W ogóle w Indych ilość katolików według rachun-

by O. Wernera T. J. dosięga 460.000 (według Misji katolickich 350.000), a na całej przestrzeni od Indyi wschodnich do Japonii 3,320.000, kapłanów zaś 4500.

Chleb darmo. Anarchista, towarzysz Barrucaud, wygłasza odczyty, żądając chleba za darmo. Dzienniki francuskie poruszają także tę tezę, między innymi *Intransigent*. Skoro państwo pragnie zmonepolizować alkohol, dłaższyby nie uczynić tego za jednym zamachem ze zbożem? W zamian państwo dawałoby chleb obywatelom, a kwestyą socyalną rozwiązano by doraźnie tanim kosztem.

P. Rochefort rozumuje tak (można bowiem nazywać się Rochefort, a pomimo tego rozumować). „Zresztą skoro świat cały ma prawo pić wodę i oddechać powietrzem, tem samemu ma prawo jeść chleb; gardło bowiem i płucn nie mogą korzystać ze swoich przywilejów, jeśli żołądek jest pozbawiony swego prawa; apetyt jest taką samą chorobą, jak inne słabości, tylko zamiast leczyć się plasterami i pigułkami leczy się kromkami chleba, do których bogacze dodają fizykalii. Owóż państwo ma obowiązek dbać o choroby i dostarczać im leków, aby ich ochronić przed śmiercią”. Zadowolony z tego genialnego wniosku, P. Rochefort powiada dalej, że „wspólnia a w pewnością praktyczna myśl p. Barrucaud zasługuje, aby rada ministrów zastanowiła się nad nią starannie i sumiennie”. Ministrowie nie będą potrochowali zamać sobie głowy, aby znaleźć punkt wyjścia. Egipt starożytny z czasów Faraonów stanowi bowiem tyt państwa, jakiego poszukują reformatorzy. Wszak królowie Egiptu, wiele i wszechwładni władcze deliny Nilu, panowie urzędów do nawodniania, monopolizowali w swym ręku i rozdzielali zboże. Historia nie powiada tylko, czy biskupom Egiptem dobrze z tem było. Chleb bowiem ma tę fatalną własność, że pieczony nie spada z nieba, zatem rozdział chleba wymaga malekkiej seryi operacyi przedwstępnych, które trudne sobie wyobrazić bez istnienia rolników, młynarzy, piekarzy a bardzo ciekawe byłoby pytanie, czy ci począwszy, mając zapewnioną racyą chleba na całe życie, pałabyli gorącą chęcią wykonywania swego zawodu. Faraonowie rozwiązywali tę kwestyą za pomocą niewolnictwa. Jak rozwijał ją socyalizm? Pan Rochefort nie wspomina o tem wcale, czy w planie jego, który ma zapewnić chleb tym, którzy go nie mają, pomyślano o odjeźcu zbytkowych piżmisków tym przywódcóm socyalistycznym, którzy wprost ze zgromadzenia idą do pierwszorzędnej restauracyi albo — jak u nas — z pelną kieszenia, pięknie zaokrąglonym brzuskiem i zdrowiem, tryskającym z oblicza krzyżem na ramię: my głodni robotnicy!

Wiadomości dyecezyalne.

Archidiecezya lwowska obrz. łac.

Mianowani Kanonikami honorowymi Kapituły metrop. ob. łac. ks. Józef Schmidt, prob. w Czarniowcach i ks. Edward Niestenberger, dziekan i prob. w Radowcach.

Kanonieczną instytucyą na probostwo w Forstenthalu na Bukowinie otrzymał dotychczasowy tamtejszy administrator ks. Cichoeki Marcin.

Applikowani w charakterze kooperatorów: O. Zugał Otton ze Zgrom. O. Bernardynów w kościele parafialnym św. Andrzeja we Lwowie, O. Borkowski Paschalis ze Zgrom. O. Reformatorów w kościele parafialnym w Rawie Ruskiej i O. Cholewa Mateusz ze Zgrom. Karmelitów w kościele parafialnym w Bołszowcu.

Jurysdykcyą otrzymali: O. Tomczykowski Zygmunt, gwardyan Konwentu O. Franciszkanów we Lwowie i O. Guzik Szymon, przeniesiony do Konwentu O. Karmelitów we Lwowie.

Konkurs ogłoszony na probostwo w Zastawnie z terminem do końca października b. r.

Diecezya tarnowska.

Odznaczeni R. i M.: ks. Stanisław Mizerski, proboszcz w Borowej i ks. Wilhelm Skopiński, proboszcz w Padwi. Ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny Seminarjum duchownego, wstąpił do Zgromadzenia O. Redemptorystów.

Zamianowany w spirytualnym Seminarjum duchownego ks. Adam Warzowski, dotychczasowy wikaryusz przy kościele katedralnym w Tarnowie.

W rekolekcyjach kapłańskich w Tarnowie, odbytych od 16. do 20. września pod kierownictwem ks. Jedka, wzięto udział, prócz miejscowego duchowieństwa, z dyrezyi 62 kapłanów.

Księgarnia Katolicka Dr. Wł. Miłkowskiego

w Krakowie.

otrzymała i poleca świeżo wydane

HOMILJE na niedziele i święta tego roku

ks. Antoniego Chmielowskiego

M. S. T.

(Str. 503 w wielkiej 8-cc).

Cena egzemplarza 2 zł. 80 ct.
z przesyłką o 25 ct. więcej.

MICHAŁ KARAS

w Krakowie, mały Rynek

oprac. dotychczas win mszalnych
według porządku

J. E. księcia Kardynała Albina
Dunajewskiego
poleca

Wielebnemu Duchowieństwu
wina węglarskie, czyste
naturalne, różnej
rodzajności

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje
z wszelką sumiannością.

Zamówienia uskuteczniłam z piwem
zamięjskich bez opłaty konsumcyjnej.

Wysła świeżo z druku broszurka

pod tytułem:

„KTO JEST CHRYSZTUS“

tlumaczenie słynnego dzieła niemieckiego, wydane przez
O. Roh.

Do nabycia w księgarni Czajkowskiego i Seyfartha we Lwowie.

Bardzo zdolny organista tak w grze jak i w śpiewie poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmują ks. St. Tempieński w Monasterzyskach. 1—2



Jan Sliwiński,

organista, — ul. Kopernika 16. Lwów

poleca:

ORGANY KOŚCIELNE

systemu stożkowego,

znakomitej konstrukcyi,

! lepsze od zagranicznych !

W tych dniach wyszedł i jest do nabycia u podpisanego i w każdej księgarni:

Wielki kalendarz maryjański na rok 1896.

Jest to najpiękny i najobszerniejszy kalendarz katolicki. Zdobną go dwa wielkie kolorowe obrazy i liczne ilustracje. Cena 40 ct.

Prócz wielkiego wyszedł również Mały kalendarz maryjański, który jest skróconym wydaniem pierwszego, ozdobiony także rycinami. Cena 30 ct. Pośredniczący w sprzedaży otrzymają odpowiedni rabat, bezpłatnie egzemplarze i obwieszczenia J. Steinhilbera, właściciela katolickiej księgarni nakładowej w Winterberdze. (Winterberg), Czechy.

Plerwszy krajowy medalion. Chrz. Zakład Medalików

Emmanuel od Św. Józefa

Kraków, ulica Stewna bez. 12.

Posiada zapas gotowych medalików z lat 1820 p. n. w ogóln. z wizerunkami Świętych, z polskimi napisami. Również dla ob. grze. niemieckie medaliki Sereu Jezusa z ruskimi napisami.

Kto potrzebuje

Koronkę kościelnych

zobeech przed zakupem tychże

zabudów stworzył

z fabryki koronek

Teodora Glatznera w Gotteseab

w Czechach,

które darmo i oplatnie przysłać

zostaną 1—6



Rok założenia 1820.

Srebrny medal w Paryżu 1878

Dyplom pochwały w Wiedniu 1873.

INSAM & PRINOTH

St. Ulrich
w Gröden (Tyrol)

polecają swoje wyroby kościelne z drzewa
altarz, ambony, konfesjonały, chrzciel-
nice, Stacje Drogi Krzyżowej, posagi
Świętych, rzeźbunki Chrystusa Pana
Sopki i t. d.

po najniższych cenach.

— Cenniki darmo i oplatnie. —

Świadełtwo

Firma Insam et Prinoth w Gröden wykonała drogę krzyżową dla kościoła parafialnego w Kaindorf w Styrii ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich zręcznościową z ku największemu podziwieniu parafian w oznaczonym terminie i za mierną cenę, polecam ją przeto wszystkim Przewielebnym Zarządcóm kościołów jak najlepiej.

Urząd parafialny w Kaindorf, Styria.

Ks. Józef Thurner.

Wyszedł świeżo nakładem

Wincentego Kuczabińskiego we Lwowie

Zbiór kazań

na rozmaite uroczystości.

które wygłoszono w kościołach lwowskich

Ks. dr. B. Jaszowski,

Prekret Arcybiskupiego Seminarjum chłopskiego

Cena 2 zł. 50 ct. Na portu dotyczyć 20 ct

Do nabycia w Głównym Składzie

przedmiotów treści religijnych i artystycznych

Wincentego Kuczabińskiego

we Lwowie, ulica Kopernika 1 2.

Od 24 lat pracując na niwie malarstwa i dokonawszy już wielu robot ku zadowoleniu Wielebnych księży proboszczów i parafian, w dowód czego mam po ziękowania ludzi to publiczne w gazetach, bądź listownie. Wykonuję: malowania kościołów tak olejno jako też i klejowo we wszystkich

odwamiach ołtarze i przeprowadzam złozenia tychże, uskuteczniłam obrazy do ołtarzy, chorągwy ołkowitz różnych wielkości i z różnych materii (tak wełniane jak i jedwabne).

obrazy osobno do chorągwi i feretronów, po jak najniższej cenie.

Polecając się nadal łaskawym względom Wielebnego

Duchowieństwa, zostaje z pozowaniem

Adolf Guera

malarz w Tarnowie.

Organista

ze szkoły św. Wojciecha w Tarnowie teoretycznie i praktycznie wykształcony, po odbyciu służby wojskowej poszukuje posady. J. Sikorski, Parąbka Uszewska

poeta Brzesko.

ORGANISTA KAWALER, grający z nut, o głosie melodyjnym, mającej chlubne świadectwa, odbywszy służbę wojskową, poszukuje posady w mieście lub na wsi. Teodor Onyszków, Kaczanówka p. Podoleożycka.

T R E Ś Ć : † Ks. Zygmunt Szczyński Feliński. — Demokracja kat. w Polsce. — Biblioteka watykańska. — Z Tow. wzajem. pomocy kapłanów. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dycejaalne.

Wiadomości Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz.

Z Drukarni W. Łozińskiego.